Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 27. Nowy Targ, dnia 4. lipca 1926 r. Rok XIV

…ZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Nowy Prymas Polski.

Ojciec św. zamianował Arcybiskupem Metropolitą Gnieźniejskim i Poznańskim biskupa śląskiego N. X. Dr. Augustyna Hlonda.

Dostojny Elekt zostaje tem samem już automatycznie Legatem urodzonym Stolicy Apostolskiej i Prymasem Poski.

Pół roku temu przyjął, otoczony licznem gronem Biskupów polskich, wśród entuzjazmu całego społeczeństwa śląskiego sakrę biskupią; obecnie powołuje Go wola Papieża na najwyższe w Polsce stanowisko duchowne. Cała Polska wraz z całą metropolją przyjmuje wiadomość o tej nominacji z jednomyślną serdeczną radością i wdzięcznością. Powołanie na stanowisko Arcybiskupa-Prymasa właśnie X. Biskupa Hlonda, uspakaja wszystkie nasze obawy i wątpliwości, podnosi nadzieje na przyszłość, pozwala rokować wielki rozwój życia religijnego w naszych archidiecezjach. Nowy Prymas nie jest nam obcy. Pochodzi z rodziny śląskiej, której przodkowie dali dowody ducha narodowego i katolickiego.

Jest nam bliskim pochodzeniem i kulturą zachodnią. Stał w serdecznych stosunkach ze zmarłym X. Kardynałem Prymasem Dalborem, z którym uczestniczył w wielkopolskich Zjazdach katolickich oraz w Pomorskim w Tczewie. Już wtedy witały zebrane tłumy entuzjastycznie dziwnie sympatycznego i ujmującego administratora śląskiego, nie przeczuwając, że powitają Go wkrótce jako swego Arcypasterza i Prymasa Polski.

Nowy Prymas Polski, X. Arcybiskup Dr. Augustyn Hlond, urodził się 5 lipca 1881 roku w Brzęckowicach pod Mysłowicami na Górnym Śląsku. Pochodzi z rodziny ubogiej, przodkowie jego brali wybitny udział w ruchach narodowych w Królestwie Polskiem, a zmuszeni uchodzić przed Moskalami, pozbawieni mienia rodzinnego, osiedlili się pod przybranem nazwiskiem z początkiem 19 go stulecia na Śląsku. Ojciec J. E. Jan Hlond, człowiek znany ze szlachetności charakteru, uczuć patrjotycznych i wielkich zalet ducha, był urzędnikiem kolejowym. Pan Bóg nie poskąpił mu błogosławieństwa, obdarzając go 12 dziećmi, drugim z rzędu był X. Arcybiskup. Cała rodzina X. Arcybiskupa odznaczała się dużą pobożnością, czego dowodem choćby fakt, że trzech braci poświęciło się stanowi duchownemu, wszyscy jako zakonnicy w klasztorze Salezjanów. Pierwsze lata dzieciństwa spędził X. Arcybiskup w Brzęckowicach i w Kosztowach. Od 6 roku życia uczęszczał do szkoły w Brzezince, następnie zaś w r. 1893 wstąpił do gimnazjum w Mysłowicach. Od najmłodszego wieku objawiał mały Augustyn pociąg do stanu duchownego. Jako uczeń drugiej klasy gimnazjum, zaczął badać twórczą pracę ks. Bosko, założyciela zakonu Salezjanów, i tak głęboko przejął się ideałami życia zakonnego, że wraz ze starszym bratem Ignacym, wyjednawszy sobie pozwolenie i błogosławieństwo rodziców, wyruszył jako chłopak 13-letni pełen zapału i wiary w podróż do Turynu, by tam w zakonie salezjańskim odbyć

dalsze studja i przysposobić się do stanu duchownego. Pomimo trudności, jakie musiał napotkać jako Polak na obczyźnie, wyrobił sobie wkrótce przodujące miejsce wśród kolegów i uznanie dla swych cnót i zdolności u przełożonych. Nowicjat przechodzi w Foglizzo, następnie kończy studja gimnazjalne, składa śluby zakonne i wstępuje do uniwersytetu gregorjańskiego w Rzymie, gdzie w 21 roku życia składa doktorat filozofji z chlubnym postępem.

Już w roku 1901, kiedy na ziemiach polskich powstał pierwszy zakład salezjański w Oświęcimiu, przełożeni wysłali Go tam jako wychowawcę i nauczyciela. W r. 1905 został Ks. Dr. Augustyn Hlond wyświęcony przez J. E. Biskupa przemyskiego ks. Nowaka na kapłana i odbył swe prymicje na Śląsku. W r. 1907, jako młody, 26 lat zaledwie mający kapłan, zostaje dyrektorem nowego zakładu w Przemyślu, którego rozwój tylko Jemu zawdzięczać należy. Przeniesiony przez przełożonych do Wiednia na stanowisko dyrektora nowo wybudowanego zakładu, rozwija Ks. Dr. Augustyn Hlond niezwykłe zdolności organizacyjne na tym posterunku, walcząc z olbrzymiemi trudnościami finansowemi, jak również z uprzedzeniami tamtejszych sfer do jego pochodzenia polskiego.

W roku 1919 powierzono ks. Dr. Hlondowi prowincję salezańską, obejmującą Austrję, Węgry i Niemcy Zachodnie. Na tem nowem stanowisku dopiero daje się ks. Arcybiskup poznać jako człowiek stworzony do wielkich zadań. Świadczą o tem założone przez niego w ciągu lat trzech liczne siedziby salezjańskie: w Passawie, Budapeszcie, Monachjum Essen, Grazu, Ernedorfie, Burghausen, Bamberdze i t. d.

Tysiące młodzieży znajdują w stworzonych zakładach opiekę i wychowanie na dzielnych obywateli i dobrych katolików. Niestrudzona praca organizatorska nie przeszkadza jednak ks. prowincjałowi w innych pracach. Dziesiątki dzienników katolickich zasila swemi artykułami, pióro Jego zajmuje się szeregiem najrozmaitszych prac. Najwyższe osobistości z pośród duchowieństwa austrjackiego, jak księża Kardynałowie Nagel i Pifil, zasięgają niejednokrotnie Jego rady. Obecny Ojciec św. jeszcze jako wizytator apostolski, odwiedzał ks. Hlonda za każdą swą bytnością w Wiedniu.

Nic dziwnego, że kiedy po przewrotach na Śląsku powstaje potrzeba stworzenia odrębnej Administracji Apostolskiej dla polskiego Górnego Śląska, wybór Ojca św, padł na najgodniejszego syna tej śląskiej ziemi, ks. Biskupa Hlonda. Wybór nie mógł być lepszy.

Nominacja na pierwszego Biskupa Śląskiego i Arcypasterza tej starej piastowskiej dzielnicy, która nastąpiła dnia 14 grudnia ub. roku, nie była czemś niespodziewanem. Nie było wśród Ślązaków godniejszego do piastowania tego urzędu.

To też konsekracja ks. Arcybiskupa Hlonda w Katowicach była wielkiem świętem religijnem i narodowem nietylko Śląska, lecz całej Polski. Uroczystości, jakie z tego powodu odbyły się w Katowicach dnia 3 stycznia, przemieniły się w wspaniałą i wzruszającą manifestację uczuć religijnych i patrjotycznych. Pierwszego Biskupa śląskiego konsekrował ks. Kardynał Krakowski w asyście ks. Biskupa Łukomskiego i ks. Biskupa przemyskiego Nowaka. Na konsecracji zastępował Ojca św. nuncjusz papieski w Warszawie, ks. Biskup Lauri.

Wpół roku po tych wspaniałych uroczystościach Ojciec św. powierzył Pierwszemu Biskupowi śląskiemu i synowi ziemi śląskiej najwyższe stanowisko kościelne w Polsce. Jest w tym fakcie nowy znamienny symbol zjednoczenia Polski, którego obrońcą i szermierzem był zresztą zawsze w ciągu wieków Kościół Katolicki.

Bolączki powojenne.

(Dokończenie)

Na trudności w opanowaniu sytuacji gospodarczej w Polsce składają się prócz spraw czysto naszych, lokalnych, jeszcze inne, natury ogólno światowej. Dla wyświetlenia tego twierdzenia, zahaczę narazie o jedną gałęź naszej gospodarki, a mianowicie przemysł włókienniczy. Jeżeli uwzględniam tą gałęź przemysłu, to nie dlatego, aby przykład na niej dał nam już całkowity i jasny obraz poruszonego zagadnienia, lecz jedynie dlatego, że przemysł ten w Polsce należy do najpoważniejszych, zatrudniający najwyższą cyfrę robotników, a powtóre dlatego, że przeżywa on obecnie ciężki kryzys. Z braku miejsca nie będę się starał przedstawiać genezy jego rozwoju, zdolności produkcyjnej i t. p. wspomnę tylko, że jest on u nas dość silnie rozwinięty, dzieli się na 3 okręgi tj. cieszyński, łódzki i białostocki, zatrudnia przeciętnie około 150.000 robotników, zdolny jest pokryć swą produkcją nietylko rynek wewnętrzny ale i w znacznych ilościach eksportować zagranicę (przy dobrych warunkach). Chcąc podać

w ogólnych zarysach powody ostrego kryzysu przeżywanego obecnie przez tę gałęź przemysłu, muszę w pewnej linji zaznaczyć, ze przemysł włókienniczy w okręgach byłej Kongresówki budowany był przed wojną na warunkach korzystnych. Olbrzymie zapotrzebowanie i łatwość zbytu towarów włókienniczych na rynkach rosyjskich, a powtóre wysokie cła ochronne broniące je przed konkurencją z wyrobami zagranicznymi, w wysokim stopniu sprzyjało jego założeniu i rozwinięciu się do dzisiejszych rozmiarów. Mając przed sobą jeden, ale wielki rynek zbytu — Rosję — dostosował się do wymogów swego odbiorcy, niewybrednego z resztą w wyborze lepszych gatunków, dlatego przemysł ten wyrabiał materjały gorszej jakości, tanie w obliczeniu na znaczny zysk bez zwracania uwagi na specjalizowanie się i postawienie go na wysokości przemysłu państw innych. To też z chwilą powstania Polski i utraty rynku rosyjskiego przemysł ten znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Zbyt towarów stał się niełatwy, trzeba było szukać nowych odbiorców, a znalezienie ich było o tyle utrudnione, że państwa o lepiej postawionym przemyśle z łatwością unicestwiały zabiegi naszych przemysłowców. Chwilowo zdobyliśmy częściowo Rumunję, Jugosławję i państwa nadbałtyckie, (nie wszystkie) do czego przyczynił się okres inflancji marki polskiej, gdyż niska wartość ówczesnego naszego pieniądza podnosiła zdolność eksportową naszych wytworów. Ale z chwilą wprowadzenia wosoko cennej waluty złotowej, konjuktura pogorszyła się na nowo. Równocześnie Rumunja a za nią Jugosławja, przejęte zasadą samowystarczalności, przystąpiły do budowy rodzimego przemysłu włókienniczego, uniezależniając się zwolna od obcych towarów. Nic w tem dziwnego, że cyfry naszego wywozu podane przez statystykę ciągle spadają i tak: w I półroczu 1924 r. wywieziono z Polski towarów włókienniczych na sumę zł. 88 572.000.— co stanowiło 13.4% ogólnego eksportu polskiego; w. II półroczu 1925 r. już za zł. 55.519 000 — 8.8%; ogólnego eksportu, a za pierwsze 4 miesiące 1926 r. tylko za zł. 29,400.000.—, co przy uwzględnieniu spadku wartości złotego stanowi już znikomą sumę. Cyfry powyższe wykazują dobitnie stałe kurczenie się wywozu rzeczonych artykułów, tak pod względem wartościowym, jak również procentowym w stosunku do ogólnego eksportu Polski.

Wielkie nadzieje pokłada się w ewent. układzie handlowym polsko-sowieckim dla odzyskania przedwojennych rynków zbytu, lecz narazie są to tylko nadzieje. Obecnie trzeba się liczyć z poważnemi trudnościami politycznemi i ustrojem gospodarczym Rosji sowieckiej, a powtóre na ry-

DR. ARTUR LEIHERT.

O dzisiejszej poezji Tatr.

Nie jest ona tak bogatą, jakby się może zdawało. Ongiś było zupełnie inaczej, powiem, że szczęśliwiej. W wielu XIX i przed Wielką Wojną nazwiska takich poetów, jak Goszczyński, Pol, Asnyk, Faleński, Konopnicka, Karpowicz, Witkiewicz, Orkan, Nowicki i Tetmajer widniały nad utworami w wysokiej mierze artystycznemi i tworzyły jeden piękny sznur pereł poetyckich utworów, zabarwionych oczywiście indywidualnie — a dzisiaj reprezentuje Tatry tylko wybitne pióro dziecięcia gór Zygmunta Lubertowicza. Chciałem więc powiedzieć o utworach Lubertowicza, jako o poecie bardzo „tatrzańskim" i temu też niniejsze słowo staram się poświęcić.

Utwory swoje wydał Lubertowicz pod tytułem „Sonety Tatrzańskie". Jak ich jest dwadzieścia kilka, większość tomiku Lubertowicza jest obrazami wyłącznie Tatrzańskich piargów, hal i turni! A jakie one są! Naprawdę dość trudno opisać. Daleki jestem od egzaltacji, lecz czytając je wyrywa się okrzyk: co za nastrój „błękitny" co za realizm!, bo taka bije z nich obrazowość, taka prawda, że gdybym i teraz uniósł się, nikt znający Tatry i „Sonety" z wielką pewnością, nie wziąłby mi tego za złe. Sam Tatry znam i chociaż nie góral bardzo je kocham; Hale, smreki, turnie, stawy mgły, słońce, tęcze i miesiąc srebrny — wszystko to co widziałem w górach. — znajduję w obrazach „Sonetów" i muszę je więc kochać i cenić autora. Zresztą, co się czemu należy, oddajmy to i bez zachwytów. Chciejmy widzieć w „Sonetach" królewski hołd oddany przyrodzie przez jej szlachetnego syna, hołd jednak artysty i pełny artyzmu! Lubertowicz Tatry zna! Tatry są mu ojcem, chatą, wszystkiem i nawet nie sposób, by w czem chybił — z Tatrami jest zespolony duszą góralską, bo góral. I śmiem nawet powiedzieć, że połowa wartości „Sonetów Tatrzańskich" leży właśnie w tem ukochaniu gór przez poetę, wiecznie stęsknionego ku wyżynom jasnych ideałów. Gdyby go nie było, sonet byłby

nek rosyjski ostrzą sobie apetyty z jednej strony Niemcy, a z drugiej cofająca się ze wschodu Anglja, obaj potentaci przemysłowi, z którymi nie łatwo będzie się nam załatwić. W takim samym stanie jesteśmy zagrożeni i na innych rynkach w Europie, jak np. na Bałkanach czy w Małej Azji tj. Turcji i Persji, gdzie mogłyby być poważne widoki eksportu, gdybyśmy znów nie spotykali się z tym samym nieprzyjacielem — konkurentem. Dlatego można stwierdzić, że im Anglja, Niemcy czy inne państwo szybciej ustępować będą z krajów Dalekiego Wschodu wypierani rodzimym przemysłem Japonji, a częściowo także i Chin, im ciaśniejszy będzie ogródek zbytu towarów państw przemysłowych, tembardziej odbije się to na nas. Łańcuch światowych interesów gospodarczych tworzą interesa poszczególnych państw. Nie bądźmy znów zanadto pesymistami, bo w każdej sytuacji przy dobrych chęciach można znaleźć wyjście i w tym wypadku wyjście znaleźć się musi, ale prócz chęci trzeba także i czynów.

Uważam, że w czasie obecnym, kiedy po wielkiej wojnie dokonywują się przegrupowania sił w świecie gospodarczym, musimy bacznie śledzić, abyśmy nie omieszkali wykorzystać każdego dla nas korzystnego momentu. Pierwszym etapem ku uzdrowieniu gospodarstwa w Polsce, ma być dążność rządu do ustabilizowania złotego, następnie oczyszczanie kraju z parszywych utrzymujących się jedynie kredytami państwowymi przedsiębiorstw przemysłowych, a na to miejsce budować przemysł zdrowy dostosowany do ogólnej konjuktury światowej i zapotrzebowania rynków zarówno wewnętrznego jak również zewnętrznego Korzystniejby, moim zdaniem, było zlikwidować część nierentownych o prymitywnym jeszcze urządzeniu fabryk w przemyśle włókienniczym, a na to miejsce rozbudować przemysł rolniczy, które niewątpliwie posiada większe szanse rozwoju w Polsce, jako kraju więcej rolniczym niż przemysłowym. Dałby Bóg, aby z zapowiedzią uzdrowienia w Polsce stosunków politycznych zrodziła się myśl zdrowego programu gospodarczego i poprowadzenia go ku urzeczywistnieniu; aby ta Polska, bogata w dary przyrody i wielki rezerwoar chętnych rąk do pracy, mogła stanąć w rzędzie państw europejskich gospodarczo i politycznie silnych. Zgoda i jedność w Narodzie, wzbudzenie wzajemnego zaufania do siebie, rzetelna i produktywna praca, każdego na swej placówce obywatela oraz rozwaga i sprawiedliwość w kierowaniu państwem, oto hasła mogące prowadzić Polskę ku pogodnej przyszłości. *W. Br.*

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów.

---

bez krwi. Lecz jest inaczej i sonet choć bez imprezjonizmu tak dziś wielbionego, jest śliczny! Patrzy poeta na świat turni okiem znawcy, nic się przed nim nie ukryje, nic nie ujdzie, czego nie widzi źrenicą, trafną fantazją odczuje i śród szczytów sam jeden tchnie cudowną refleksją, że najlepiej byłoby mu „tu rozbić swe namioty i Boga być blisko". Tatry mają dla niego urok nieprzeminionego piękna — a czyż piękno porzucać przychodzi łatwo? Nigdy! Cośmy ukochali — to już na wieki, a zwłaszcza duszą poety, która gdy się do czego ze złotą naiwnością homeryczną przywiąże, to już dla tego tylko żyje i tem oddycha. I nic dziwnego, że poeta ten rozkochany w górach, gdy musi wracać, płacze — a płacze tak, jakby mu zmarł ktoś drogi dla niego, nad życie nad wszystko! I ślicznem też pożegnaniem gór zamyka Lubertowicz cykl uroczych „Sonetów" jak: widok z Gorców na Tatry, Hala Gąsienicowa Grób Karłowicza, Zawrat, Ku szczytom, Burza w Tatrach i w. i. pożegnaniem pt. „Ostatni uśmiech".

„Ostatni uśmiech skalnych gór pożogą lśni różową
Pozamną płonie każdy szczyt, jak brylant w skrach
[migota,
Daleko gdzieś na krańcach gór dogasa zorza złota
I purpurowy blasków krąg roztacza nad mą głową!"

— — — — — — —

„Czemuż się oko wilży łzą i w tamtą patrzy stronę,
Gdzie moja złota gaśnie baśń i szczęście
[nieprześnione?"
„Czemuż jak z raju idę wrót, gdy cały świat się
[cieszy,
Jakby zły wróg mnie pędził precz, z ojczystych
[mych pieleszy?"

— — — — — — —

I to już ostatnie słowo „Sonetów Tatrzańskich" Zyg. Lubertowicza i na zakończenie powiem jeszcze tyle: najpiękniejsze wynużenie swego ogromnego żalu, na los odpychający od gór szarzyzną obowiązków!

Zakopane, w czerwcu 1926.

Propaganda letnisk podhalańskich.

VIII.

Poza zgłoszeniami zbiorowemi z Ognisk Związku Podhalan nadeszły zgłoszenia pojedyńcze z różnych stron. I tak z Czarnego Dunajca 2 zgłoszenia, a mianowicie: Jarończyk Ludwik na Błoniach za miasteczkiem wynajmie pokój i kuchnię za 40 zł. i inny pokój z kuchnią za 30 zł. miesięcznie, dom na uboczu nad rzeką, a Figura Franciszek ul. Chochołowska ma do wynajęcia pokój z kuchnią na parterze za 40 zł, a na poddaszu izbę z gankiem za 30 zł. Wszędzie są łóżka, stoły, stołki i kanapy. Odległość od stacji Czarny Dunajec 2 km. Obiad w miasteczku otrzymać można, a także inne artykuły spożywcze. Nabiału moc. Litr mleka obecnie 30 — 35 gr. jaja 11 gr. Wycieczki do lasu, a dalsze na Babią Górę, do Orawskich Zamków i do Tatr przez dolinę Chochołowską i Kościeliską. Informacje nie są sprawdzone przez Ognisko, bo miasteczko Czarny Dunajec nie zdobyło się jeszcze na to. Wprawdzie powinni się tam znaleźć Podhalańcy, coby i o tem pomyśli, ale cóż. Ognisko zysku pieniężnego nie daje, jak naganiania interesów dla rozmaitych ludzi choćby to i nie byli Podhalańcy i choćby o Podhale tak dbali, jak o 5-te koło u wozu. Może jednak młode pokolenie czarnodunajeckie poruszy się i w Ognisku Związku Podhalan skupi tę garstkę inteligencji napływowej, która chce naprawdę pracować dla Podhala, ale której rozmaici „intereśnicy" domorośli i obcy gwałtem przeszkadzają. (Warto będzie również dla „przykładu" poinformować Podhale o uchwale Rady gminnej w Czarnym Dunajcu, a to z okazji wyboru lekarza, która to sprawa jest już głośną na Podhalu, w Krakowie i Warszawie. Sąd o tej uchwale wydadzą sami czytelnicy Podhalanki.) Ostatnio nadeszło jeszcze jedno zgłoszenie z Kościelisk (Karpielówka) od Karoliny Bryniarskiej, która ma podobno 2 pokoje i kuchnię. Pokój 50 zł. informacje nie potwierdzone przez Ognisko, więc za nie nie odpowiadamy. Dalej idzie Franciszek Żądło z Sieniawy p. Raba Wyżna. Od stacji 600 m furmanka 2 zł. Do wynajęcia 4 pokoje z kuchnią. Cena 150 zł. miesięcznie. Umeblowanie jest. Artykuły żywności dostać można w sklepach. Obecnie litr mleka 30 gr. masło 4 — 5 zł, ser 1 zł. Zaś Stanisław i Michał Wójcik mają do wynajęcia 2 pokoje z kuchnią za 120 zł. miesięcznie. Umeblowanie jest. Sieniawa leży w ładnej okolicy i lesistej. Ze Spytkowic, stacja Raba Wyżna zgłosił Ambroży Mateja i Marja Mateja 2 pokoje (kuchnia wspólna) Cena 200 zł., za lipiec i sierpień. Umeblowanie jest. Franciszek Zając i matka jego Magdalena Żmudowa mają dom o 6 stancjach (4 na dole 2 na górze.) Cena jednego pokoju z kuchnią 100 zł, zaś całego domu za lipiec i sierpień 300 zł. Odległość Spytkowic od stacji Raba Wyżna mila drogi, furmanka od 2 osób 2 zł. do 3 zł. Umeblowanie jest. Żywność dostać można. Masła litr 4 zł. ser 1·50 zł. Do lasu 1 km. ogród koło domu, rzeka blisko. Wycieczki ładne na Babią Górę.

Dalej idzie Skomielna Biała, st. Chabówka. Odległość wsi od stacji 5 ½ km. furmanka 2 do 3 zł. jest i auto. W Skomielnej około 25 gazdów może wynająć mieszkania. Większość po 1 izbie z kuchnią, zaś Łopata Feliks ma 2 pokoje na dole a 2 na poddaszu. Cena 50 zł. miesięcznie. Umeblowanie jest. Wycieczki na Luboń, Babią Górę. Furmanki na wycieczki stosunkowo tanie, bo zarobków we wsi niema, to chętnie każdy jedzie z gościem.

Z powiatu Limanowskiego, zgłosili mieszkania: Jan Krzysztof z Łętowej i Józef Węglarz z Łętowej (Jadamy.) Obaj mogą po 2 pokoje z kuchnią za 100 zł. miesięcznie. Stacja kolejowa Mszana Dolna oddalona o 7 km. Furmanka w niedzielę darmo, w tygodniu 4 zł. Umeblowanie potrzebne jest. Środki żywności tańsze, niż w mieście, jaj bez liku. Do rzeki 1 km. Walenty Krzysztof z Gronoszowej ma dwa pokoje z kuchnią. Dom na uboczu. Cena na 2 miesiące wynajmując pokój 60 zł. miesięcznie, na trzy zaś 50 zł., miesięcznie. Umeblowanie jest. Stacja Mszana Dolna o 2 km, gdzie też można dostać środki żywności. Furmanka 5 zł. (za drogę.) W samej wsi artykułów żywności dostać nie można. Andrzej Pachołek z Mszany Dolnej ma całą willę z 8 pokoi i 3 kuchen z kompletnem umeblowaniem. Cała willa na cały sezon około 1500 zł. Ofiarujący nie podał ceny za jeden pokój. Ceny żywności: masło 5 zł, ser 1 zł, chleb 60 gr, mięso 1·60 jaja 11 gr. Okolice Mszany Dolnej są bardzo ładne i znane letnikom, zatem godzi się je polecić tym, którzy wolą powietrze łagodniejsze niż górskie. Wycieczki na Luboń, w Gorce, do Rabki i td.

Wreszcie z powiatu sądeckiego zgłosił Józef Błaszczyk z Olszany Wolicy (ad Czarny Potok) jeden pokój duży, słoneczny z kuchnią. Ogród owocowy, staw i łódka do dyspozycji letnika

Las świerkowy i jodłowy o 300 m od domu. Stacja Stary Sącz o 9 km. oddalona, gościniec dobry, furmanka na miejscu. Do Szczawnicy i Pienin 26 km. autem łatwy dostęp. Kółko rolnicze w miejscu. Środków żywności poddostatkiem. Cena pokoju z kuchnią 50 zł. miesięcznie. Okolica ładna i zdrowa. O szczegóły należy się zwrócić do wymienionych w niniejszym artykule, bo informacje podane pojedyńczo.

Dr. Franciszek Pajerski.

† Śp. Franciszek Pawlica

Dnia 21 czerwca br. zakończył życie w Zakopanem w 72 roku życia zasłużony obywatel i działacz na polu społecznym i kulturalnym, sędziwy członek Zarządu Zakopiańskiego Koła P. S. L. Piast, honorowy Prezes Tow. Związek Górali w Zakopanem, b. prezes „Sokoła" i honorowy członek Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakopanem śp. Franciszek Pawlica.

Urodził się w Poroninie dnia 7 lipca 1854 r. a ukończywszy Państwową Szkołę Lasową we Lwowie w r. 1872, oddał się praktycznej pracy zawodowej, wykazując wybitne zdolności administracyjne i organizacyjne w tej dziedzinie.

W r. 1882 przesiedlił się na stałe do Zakopago, gdzie po założeniu ogniska domowego był jednym z pierwszych pionierów wzorowej gospodarki rolnej na skalistej glebie tatrzańskiej i prowadzenia nowych zdobyczy techniki na Podhalu. Nie ograniczał się jednakże w tej pracy, lecz niebawem rozwinął działalność swą na polu społecznym. kulturalnym i narodowym.

Charakter i umysł przedsiębiorczy i energiczny, bystrość orientacji wysunęły Go na czoło różnych organizacji i instytucyj społecznych oraz gospodarczych. Był przez długie lata członkiem Rady Gminnej w Zakopanem, przeszło 20 lat piastował godność Prezesa Tow. Związku Górali, rozwijając tą placówkę kulturalno oświatową w szerokim zakresie i czyniąc z niej jedyne podówczas ognisko, w którem skupiała się ogromna część pracy nad uświadomieniem kulturalnem, społecznem i narodowem Podhala. Praca Jego szła w tym kierunku, by z jednej strony ułatwić przeniknięcie na Podhale wszelkich przejawów ówczesnego narodowego życia Polski, z drugiej zaś strony dążył do tego, by z życiem Podhala, jego sercem i myślą patryotyczną zapoznać szerokie, nawet pozakordonowe społeczeństwo polskie. W Tow. Związek Górali krzewił i rozwijał myśl narodową przez urządzanie uroczystości narodowych, wykładów i odczytów, oraz zaznajomienie Podhala ze sztuką narodową polską przy pomocy zorganizowanego amatorskiego Towarzystwa Teatrów i Chórów Włościańskich w Zakopanem, którego też był długoletnim prezesem. W teatrze tym grano z jednej strony wybitne sztuki narodowe pisarzy młodej Polski, z drugiej strony zaś przedstawiane w tzw. „Wieczornicach Góralskich" typowe perły sztuki Podhala. W pracy tej nie szczędził ni trudów ni czasu, a za Jego inicjatywą zbudowany został w r. 1911, pomnik grunwaldzki na rynku zakopiańskim. Aby uprzystępnić Związkowi Górali budowę własnego gmachu w Zakopanem, darował śp. Franciszek Pawlica na ten cel odpowiedni plac przy rynku. To też w uznaniu wybitnych zasług został mianowany Honorowym Członkiem i Prezesem Tow. Związku Górali w Zakopanem.

Zmarły pracował także wszechstronnie i na innych polach a to jako prezes Tow. gimn. „Sokół" w Zakopanem, był członkiem Tow. Tatrzańskiego „Związku Podhalan" Tow. Szkoły Ludowej i czynnym członkiem a zarazem wiceprezesem Ochotn. Straży Pożarnej w Zakopanem, która w ubiegłym roku mianowała Go swym Członkiem Honorowym. Na polu gospodarczem podkreślić należy Jego działalność spółdzielczą, a to jako jednego z członków założycieli Składnicy Kółek Rolniczych w Zakopanem, której był długoletnim dyrektorem tudzież jako członka Rady Nadzorczej spółdz. „Podhale" w Nowym Targu. Pogrzeb zasłużonego Zmarłego Obywatela odbył się dnia 23 bm. w Zakopanem. Wzięły w nim udział miejscowe i okoliczne duchowieństwo, wszystkie organizacje ze sztandarami, oraz przedstawiciele instytucji w których pracował. Przybyły także delegacje włościan i Ochotn. Straż Pożarna z Poronina. Z wybitnych osobistości, które wzięły udział w pogrzebie zaznaczyć należy obecność Prezesa stronnictwa P. S. L. Piast p. W. Witosa i b. wojewodę krakowskiego Dra Kazimierza Gałeckiego. Ze Zmarłym odszedł jeden z wytrwałych i zasłużonych pionierów i działaczy na polu ludowem i społecznem Podhala.

Cześć Jego pamięci! *Wojciech Roj* b. poseł.

Dwa Kółka.

Zamieszczamy artykuł p. J. B. drukowany w „Przewodniku Kółek Rolniczych" zawierający

trafne spostrzeżenia o działalności tak użytecznych dla naszych wsi stowarzyszeń, jakiemi są Kółka Rolnicze.)

Spytano mnie niedawno dlaczego mimo, że Kółka rolnicze istnieją, nie wszędzie widać dobrobyt (był to mój sąsiad patrzący z niedowierzaniem na każdą rzecz nową, na postęp). —

Dlaczego? odpowiedź na to jest krótka i wyjaśniająca sprawę zupełnie.

Kółko rolnicze jest takiem, jakiemi są jego członkowie Jeżeli członkowie danego Kółka rolniczego są czynni, to Kółko jest drogą, która prowadzi do dobrobytu, jeżeli zaś członkowie wtedy tylko przyznają się do Kółka rolniczego, jak jest co do „wzięcia“, to nic dziwnego, że u takich członków i po wielu latach nie można się spodziewać postępu. Chcąc jednak sąsiadowi mojemu na przykładzie udowodnić, zabrałem go przeszłej niedzieli popołudniu na przechadzkę do dwu sąsiednich wsi leżących nad rzeczką Uszwicą.

Wchodzimy do pierwszej z nich od strony zachodniej. — Z jednej i drugiej strony drogi stoją chaty gęsto obok siebie, widać zatem wieś ludna. Po kilku minutach skręcamy na lewo drogą wiodącą koło szkoły, prowadzącej do sklepu kółkowego, który mieści się w domu gminnym. Sklepik był zamknięty (normalnie otwiera go kierownik sklepu tylko na godzinę wieczorem).

Ponieważ nie było więcej nic do pokazania, nie poszliśmy dalej tą drogą, któraby nas zaprowadziła do północnego końca wsi, ale wróciliśmy drogą gminną w kierunku południowym.

O jakich trzysta kroków od szkoły zobaczyliśmy obszerną karczmę i widać licznie odwiedzaną. Przeszliśmy zatem przez wieś, która wcale nie świadczyła swoim zewnętrznym wyglądem, że tu jest Kółko rolnicze. Nie widać żadnego postępu. Koło domów gdzieniegdzie znajdzie się wierzba, która udziela wypoczywającym dobroczynnego cienia. O drzewa owocowe bardzo trudno, jeżeli jednak spotkać można jakie drzewo owocowe, to same odmiany bezwartościowe lub letnie.

O ileż gorzej przedstawia nam się wspomniana wieś, na właściwym terenie pracy t. zn. na polach uprawnych. Po prawej stronie drogi, obok toru kolejowego pastwisko gminne. Duże wprawdzie, ale nędzne. Przypuszczam od założenia nigdy nawet brony nie widziało, bo dopiero maj, a już bydło musi więcej czasu stracić na szukania trawy, niżeli na paszenie się. Nic dziwnego. że bydło w takich warunkach nie może dać więcej mleka jak na potrzeby domowe, którego używa się zamiast „omasty“ do potraw, To też kiedy zwróciliśmy oczy w stronę przeciwną, zobaczyliśmy ku naszej „radości“ jak poczciwi nasi sąsiedzi szanują tradycje.

Pola wszędzie poorane w zagonki wąskie, a wysokie, na których zboża uporczywie grzbietów się trzymają, zostawiając dla właściciela wygodne przejście bruzdami, które powiększały wolne od zbóż pasy z jednej i drugiej strony bruzd do połowy zagonów. Patrząc na to z przykrością musiałem sobie powiedzieć, że jeszcze długo tak będzie, bo gospodarze tej wsi nie potrzebują Kółka rolniczego, bo oni wiedzą jak mają robić w polu, poco im wydawać pieniądze na książki rolnicze, poco chodzić na zebrania kółkowe „kiedy tam nic nie dadzą“, poco czytać „Przewodnik Kółek rolniczych“, kiedy w nim opisują jak trzeba gospodarować, tak jakby to już my nie umieli tego — Mądrale.

Przechodzimy teraz na pola wsi sąsiedniej. W drodze spotykamy proboszcza tej wsi, którego poprosiliśmy do naszego towarzystwa.

I widzimy łany równiutkie, rola zorana w szerokie składy, bruzd prawie niema. Tu i ówdzie widać pola z żytem lub pszenicą podzielone na niewielkie kawałki, a na każdej działce zboże inaczej rośnie — to pola doświadczalne z nawozami sztucznemi założone przez Zarząd główny, objaśnia nas idący z nami ks. proboszcz. Idąc dalej zobaczyliśmy znów pola doświadczalne z odmianami pszenicy, żyta, jęczmienia i ziemniaków.

Wszystko zrobione dokładnie i pięknie, to też kółkowcy spodziewają się wyników b. dobrych.

W drodze powrotnej do wsi zwiedzanej dowiedzieliśmy się od ks. proboszcza, przewodniczącego Kółka rolniczego, że Kółko zorganizowane przed trzydziestu laty zrobiło bardzo dużo dobrego, nietylko dla członków ale i innych.

Członkowie zakupili na wspólny użytek dwa siewniki 11-to rzędowe, kilka obsypników, kultywator, dalej wagę dziesiętną i pomostową, żeby każdy wiedział co sprzedaje, zorganizowali przy Kółku rolniczem Ochotniczą straż pożarną, która jest znakomicie wyposażona.

W roku 1925 urządzono kurs rolniczo - hodowlano - weterynaryjny, na którym wykładali bardzo dobrze prelegenci z Zarządu głównego, zorganizowano święto sadzenia drzewek połączone z wykładem z sadownictwa oraz rozdziałem kilkuset drzewek owocowych, zorganizowano i przeprowadzono czteromiesięczny kurs kroju, szycia i gospodarstwa domowego dla córek człon-

ków Kółka rolniczego. Dla chłopców zaś, by w wolnych chwilach spędzano czas należycie, zorganizowano kurs przysposobienia wojskowego. Zorganizowano Kasę Stefczyka, która nie jednemu w biedzie przyszła z pomocą, a która dzięki energji ks. proboszcza bardzo dobrze prosperuje, wreszcie zorganizowano Mleczarnię spółkową dla przeróbki maszynowej mleka na masło.

Nic też dziwnego, że tam rolnicy cenią Kółko rolnicze, bo dzięki pracy w Kółku rolniczem doszli do tego, co dziś posiadają i naprawdę szeregowi gmin mogą za wzór godny naśladowania służyć.

Dowiedzieliśmy się również, ile to pięknych chwil spędzają członkowie Kółka rolniczego razem na zebraniach, ile pięknych projektów z zebrań kółkowych wychodzi — i co ważniejsza, projekty te są realizowane.

Kiedyśmy pożegmali czcigodnego ks. proboszcza, sąsiad mój oświadczył, że gdyby tego nie widział, nie byłby nigdy w to uwierzył, że Kółko rolnicze może w gminie tyle zrobić.

— Ale bo tez to ludzie umią sobie radzić — powiedział zdziwiony.

Listy.

KRAUSZÓW, w czerwcu 1926.

Czem ma być organizacja wójtów dla narodu.

Przed rozwinięciem tej myśli muszę zaznaczyć, że każda władza od Boga pochodzi, więc aby ją godnie piastować, a tem więcej żeby przez społeczeństwo była nie poniewierana ale ceniona, koniecznie potrzebna jest organizacja. — Widziałem raz dziwną scenę. Naczelnik gminy po załatwieniu interesów powracał z miasta Nowego Targu, ale zamiast iść drogą jak przystoi brodził rowem, czasem „na czterek nogak", gdzież tu godność, poszanowanie samego siebie i społeczeństwa. Jak ogrodnik nie ścierpi suchym konarom rosnącym na drzewie, tak organizacja wyrzuci albo naprawi nieczynnych ze społeczeństwa. Więc, żeby ten który dzierży Iskrę potęgi Bożej, świecił dobrym przykładem wśród narodu, potrzebna organizacja. Gniotą nas ze wszystkich stron i to nie zawsze słusznie, wywodzimy żale, czujemy się gnębieni, poniewierani, nie wiemy jak postąpić i jak się obrócić, a nasze słowa, prośby i zabiegi nigdzie nie mają posłuchu. Pamiętajcie, że w łączności siła, nie wolno nam zmarnować ani leniwo brać się do czynu.

W imieniu dobra wójtów i narodu apelujemy do Szan. Pana Prezesa Rajskiego w Nowym Targu, jako przewodniczącego, by rozpoczęte dzieło doprowadził do rozkwitu, żeby organizacja przyniosła spodziewane owoce.

Zapewniam Was Szan. Naczelnicy gmin, że taka organizacja przyniesie wielkie rezultaty w czasie obecnym, ustąpi czarna noc z naszych umysłów, zapalimy się gorliwie do wielkich czynów, jakiemi są cnota i dobro narodu, znikną z pośród nas niemoralne i gorszące postępki, jakiemi są rozpusta, złodziejstwa, wzajemne kłótnie i mordy, nieposzanowanie władzy. Koniecznem jest bowiem, by stojący na czele gminy, świecił na każdem polu przykładem, bo wtedy inaczej zapatrywał się będzie na złe czyny i surowo je karał. Uzdrowiwszy się u dołu, w każdej wsi, staniemy się jako Naród, przedmurzem przed falą zła, jak niegdyś przed wiekami i świat inaczej patrzał będzie na nas. *Sojka Władysław.*

Listy z Mazur pruskich

(Ciąg dalszy)

Otóż pojechałem na Święta Wielkanocne do znajomej rodziny polskiej na wieś do Wierzbowa z miasta, końmi nad jeziorem przez lasy i pola. Lasy te mazurskie wschodnio-pruskie, mimowoli pobudzają swoiście moją wyobraźnię, która następnie snuje obrazy o dawnej zamierzchłej, żywej tu niegdyś przeszłości pogańskiej, czasach walk Gedyminów, Wallenrodów, Witoldów z Krzyżakami, czasach przedmazurskich. Wiele razy patrzę na taki, charakterystyczny dla południowej części Prus Wschodnich, pagórek zarosły sosnami, mimowoli wyobrażam sobie, że tu na tym pagórku składali kiedyś swym bogom ofiary dawni Prusowie, szczepu Sudanów, ziemię tą kiedyś zamieszkujący, albo że za pagórku wypadli na przejeżdżających obok na koniach okutych w pancerze wrogich im Krzyżaków. Wyobrażam sobie walkę, w której Prusacy zabiwszy kilkunastu Krzyżaków, uciekli z powrotem do lasu, albo znowuż, że na składających w ciszy leśnej Prusaków napadli z nienacka Krzyżacy przy pomocy i. zw. „Struterów", tj. band łupieskich złożonych z Prusaków na usługach Zakonu i wycięli, ich zwyczajem, wszystkich co do nogi, poza kilkoma, co zdołali uciec w ostępy, aby tam z rozpaczą, bez rodziny, smutnie błąkać się, rozmyślając w pierwotnej duszy nad nowym Bogiem Chrystusem, niewiadomo dlaczego tak okrutnym dla nich i nieubłaganym. Zdaje mi się, że na wszystko to na ten triumf okrucieństwa apostołów" nauki Chrystusa na rozpacz i smutek

biednych nawracanych pogan, te szumiące nad jeziorem sosny i świerki patrzały. To zło zasiane tu przed wiekami przez Zakon tkwi tu nadal i odczuwa je się na każdym kroku, mimo tylu, tylu lat jaki nas dzieli od tych wypadków.

Rzadko gdzie można spotkać taką szorstkość, i dziczałość ducha jak tutaj: fałsz, podejrzliwość i pierwotne natury podstępne, zupełny brak szczerości ludzi tych są wyjątkowemi. To nie wolny lud z wolną duszą, oj nie. Mówią, że zbrodnia, pociąga za sobą zbrodnie. Dziś już ludzi tu się nie zabija mieczem, ale czyż nie skazano tu na śmierć narodową, w tym kraju „czarnego Krzyża“ 300 tys. naszych braci mazurów, którzy nie mają ani jednej szkoły polskiej, ani jednej godziny nauki naszego języka, pomimo, że przeważnie między sobą mówią po polsku i śpiewają pieśni polskie? Polskość Mazura widzi się przedewszystkiem w jego zwyczajach połączonych z dożynkami (tu zwanemi plonem) z Bożem Narodzeniem Wielkanocą, Zielonymi Świętami, Nocą Świętojańską i td. np. w pierwsze Święto Wielkanocy, chodzą chłopcy mazurscy wieczorem po domach, po tzw. wykupiu. Do niedawna chodzili tu chłopcy podczas B. Narodzenia tak jak i u nas z gwiazdą i śpiewali kolendy, co świadczy o przywiązaniu Mazurów do zwyczajów katolickich. (Mazur zachował, pomimo narzuconego mu w czasie Reformacji ewangelizmu, przywiązanie do niektórych zwyczajów katolickich.) Następnie jednak ponieważ, poprostu powiem, tego rodzaju obchody nie były przewidziane w ustawach pruskich, a były podobno natomiast niebezpieczne dla porządku publicznego, władze zwyczaj ten zniosły.

Nie wiedziałem dokładnie o wykupie, to też gdy nocą około 12-stej, chłopcy w drodze powrotnej zawadzili o dom państwa C. gdzie już wszyscy spali, i stanęli tuż pod mem oknem zanuciwszy, po wypowiedzianym możliwie najprędzej przez jednego z nich wstępie, na 2 głosy pieśń „A w niedzielę po obiedzie“, przyjemność mają najsamprzód, gdym się obudził i jakieś dziwne nieokreślone, nadzwyczaj przyjemne wrażenie dla Polaka a następnie zdziwienie nie miały końca. Te dźwięki czystego polskiego języka, rozlegające się wśród zupełnej ciszy nocnej na wsi, w kraju tym germanizowanym wyrafinowaną tysiącletnią praktyką, niewiem jak mi były jako Polakowi drogiemi i miały nieskończony urok. Zdawało mi się, że jestem w Polsce, alboteż, że nasz sen Polaków ziścił się. Był jakiś nowy Grunwald czy co? Czy może wstał z grobu Maćko z Bogdańca ze Zbyszkiem i mnie budzą? To prości chłopcy mazurscy śpiewali i śpiewali, na Mazurach jakby najładniejszą melodję, a najlepszy na świecie chór. (d. c. n.)

Ratowanie starych obrazów.

Wiadomo powszechnie, jak wielkie spustoszenie poczyniła wojna w każdej dziedzinie, ile dowodów przeszłej kultury zniknęło z powierzchni ziemi, jak bezcenne wprost dzieła architektury, rzeźby i malarstwa, przepadły bezpowrotnie, stając się pastwą żywiołu czy też ofiarą rozbestwionego żołdactwa. Co zdołało szczęśliwie ocaleć, niszczeje znów trawione bezlitością czasu w braku konserwatorskiej opieki lub wreszcie w braku zrozumienia ze strony posiadacza, że podobnie jak kwiat, tak i dzieło sztuki wymaga pewnej stałej i umiejętnej pielęgnacji. Głównie zajmą nas tu szczerby w dziedzinie malarstwa, jakie poczynił czas lub wojenny żywioł.

Nieraz spotyka się w zapadłych kątach, na strychach, w starych krużgankach kościołów i niedostępnych zakamarkach, stare, zniszczałe, pogniecione, skruszone płótna, które kiedyś przedstawiały portrety lub sceny rodzajowe, a dziś są ruiną. Zdawałoby się, że obrazy te, czasem dawna świetność, są zupełnie przepadłe i bezpożyteczne. Wyrzucić je zatem na śmietnisko. A tymczasem tak nie jest. Obrazy, znajdujące się w jaknajgorszym stanie dadzą się odnowić i do pierwotnego stanu przywrócić. Co więcej? Rozpoznać można, iż te napozór zwietrzałe łachy, są często arcydziełem niejednego wielkiego mistrza. Agnoskowanie obrazu nastręcza nieraz wielkie trudności, ale praktyka dowiodła, że jest ono niezawodne.

Mamy tu na myśli agnoskowanie obrazu przez znakomitego polskiego uczonego, historyka sztuki i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Jerzego Mycielskiego, znanego chlubnie w Polsce i zagranicą z nader trafnego agnoskowania obrazów starych tudzież z podziwu godnego pietyzmu dla wyszukiwania i zbierania obrazów dawnych Mistrzów. Wspomniany uczony urządza od lat dwudziestu retrospektywne wystawy w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie, które dają przegląd odnowionych obrazów dawnej epoki i dawnych Mistrzów. Często a nawet przeważnie, obrazy znajdujące się w posiadaniu prywatnem, niedostępne byłyby szerszemu ogółowi, gdyby nie organizacja wystawowa profesora Mycielskiego,

Każda doroczna wystawa retrospektywna jest jak gdyby lekcją poglądową dla interesujących się sprawami malarstwa. Zresztą tegoroczna wystawa dowiodła tego najlepiej. (d. c. n.)

Z Polski i ze świata.

Reorganizacja M. S. wojsk. Minister spraw wojskowych, marszałek Piłsudski, polecił wczoraj rozesłać do wszystkich oddziałów rozkaz o reorganizacji ministerjum spraw wojskowych. W myśl tego rozkazu cały zarząd spraw wojskowych spoczywać ma w rękach dwóch wiceministrów. Cała dziedzina życia gospodarczego będzie pod zarządem szefa administracji. Cała zaś organizacja i wyszkolenie armji należeć będzie do drugiego wiceministra. Pozatem w ministerstwie spraw wojskowych i w sztabie gen. prowadzone są energiczne prace, zmierzające do znacznego zmniejszenia obu tych instytucji, zwłaszcza pod względem personalnym. Sztab gen. ulegnie gruntownej reorganizacji, a w ministerstwie nastąpi połączenie dwóch departamentów gospodarczego i przemysłu wojennego w jeden departament którego szefem ma zostać gen Litwinowicz. Podobnie dwa inne departamenty mają być połączone.

Przy tej reorganizacji ma być wprowadzona w życie zasada, że młodzi oficerowie podporucznicy i porucznicy zasadniczo mają odejść do oddziałów linjowych, gdzie w kompanjach i analogicznych oddziałach brak jest niższych oficerów. W władzach naczelnych funkcje objąć mają oficerowie od kapitana w górę. Uwzględniona jest także i ta kwestja, że niżsi oficerowie przy niskich gażach nie mogą w Warszawie wyżyć, podczas, gdy w mniejszych garnizonach warunki utrzymania są tańsze.

Klęska żywiołowa nawiedziła kraj. Z Krakowa donoszą, że stan Wisły, zaczął się gruntownie podnosić. Długotrwałe deszcze spowodowały, iż górskie rzeki powiatu nowosądeckiego wezbrały i zalały wielkie połacie uprawnych pól, wyrządzając nieobliczalne szkody. Ucierpiały też silne drogi i mosty. Kłody drzew, niesione przez wezbrany Dunajec z tartaków nadrzecznych w okolicy Czorsztyna i Łącka, płynące z wodą porwały z sobą jedno jarzmo nowowybudowanego po zeszłorocznej powodzi mostu pod Golkowicami.

Z innych stron powiatu wiadomości bliższych o wyrządzonych tam szkodach dotychczas brak. W każdym razie są one olbrzymie. Koszta odbudowy mostów i naprawy dróg przeniosą 5000 zł. Województwo lubelskie dotknęła klęska gradowa, spowodowana przez ostatnią burzę. Obraz dokonanego zniszczenia przedstawia się w cyfrach jak następuje: w powiecie tomaszewskim grad wybił 450 morgów zasiewów, w powiecie janowskim w gminie Kawęczyn zniszczone są zasiewy na przestrzeni 9 kilometrów długości i 5 kilometrów szerokości, co stanowi 90 proc. całego obsiewu wsi Andrzejów i Godziszew. Nadto grad wybił 580 morgów zasiewów w gminie Dzieżkowice w tym samym powiecie, zaś w powiecie biłgorajskim około 500, a włodawskim około 150 morgów.

Zjednoczone fabryki terpentyny puszczy białowieskiej. Dziewicze lasy puszczy białowieskiej to do dziś dnia nieprzebrane skarby, to jakby „ziemia obiecana“ dla przemysłu leśnego i przetwórczego. Założyciele zakładów „Terebenthen“ rozumieli to doskonale, jako wprawni fachowcy, to też choć dopiero w 1920 roku w lasach Białowieży zbudowali swoje fabryki — dziś są już one największemi tego rodzaju zakładami w całej Europie; dość powiedzieć, że „Terebenthen“ zatrudnia 700 robotników. Zabudowania fabryczne to całe miasteczko wsród lasów położone, jak to: Hajnówce, Narewce, Sowje, Białowieży i innych. Surowce wszystkie pochodzą oczywiście z puszczy, tu na miejscu się je obrabia i przetwarza na terpentynę, oleje, smołę i tp. które następnie w wagonach i cysternach wysyłane są nietylko do różnych miejscowości kraju, ale hen daleko poza jego granice, albowiem rynkiem zbytu dla firmy, poza Polską, są Anglja Austrja, Czechosłowacja, Rumunja, Węgry, Włochy i Turcja.

Specjalnością zakładów „Terebenthen“ są: terpentyna francuska, techniczna i surowa, oleje żywiczne do fabrykacji smarów wozowych oleje do fabrykacji pokostów drukarskich, smoła sosnowa i węgiel drzewny. Wszystkie wyroby, których fabrykację prowadzi inż. Ludwik Porowski według własnych zatwierdzonych patentów — zaopatrzone są w markę ochronną „Żubr“, kto zatem dba o jakość nabywanych produktów winien na to baczną zwrócić uwagę.

Produkcja zakładów dosięga imponującej liczby 340 wagonów rocznie, przyczem około 70 proc z tego idzie na eksport. Zarząd firmy stanowią pp. Z. Porowski, L. Porowski, p. Godlewski i Wiliam Oswald Gurland. Biuro zarządu w Warszawie mieści się przy ul. Nowy Świat

41, pozatem firma posiada własne przedstawicielstwa w Poznaniu i w Łodzi, a zagranicą w Londynie i w Wiedniu. „Terebenthen" to jedna z nielicznych prowadzonych z iście amerykańskim rozmachem — placówek przemysłu polskiego.

Kredyty amerykańskie na samoloty wojenne. Waszyngton 28. 6 (Aw.) W dniu wczorajszym prezydent Coolidge podpisał przyjęty przez kongres projekt ustawy, przewidujący 85 miljonowy kredyt dolarowy na budowę 1800 samolotów wojennych. Jest to pierwszy etap realizacji wielkiego projektu budowy amerykańskiej floty lotniczej, który niedawno został opracowany przy udziale prezydenta St. Zjednoczonych.

KRONIKA

Uroczyste pożegnanie absolwentek miej. żeńsk. Sem. naucz. w Nowym Targu odbyła się w dniu 27 czerwca o godz. 9 rano. W sali, ubranej zielenią i kwiatami zebrała się publiczność i całe Seminarjum. W imieniu absolwentek przemówiła p. Stef. Trylowska, dziękując za wychowanie p. dyrektorowi i całemu gronu profesorskiemu, a p. dyr. Baran na pożegnanie przedstawił absolwentkom wzór do naśladowania przez całe dalsze życie w prześlicznej postaci Dra Karola Marcinkowskiego. Koleżanki żegnały pierwsze absolwentki przez usta p W. Rybińskiej, a chór i orkiestra pod batutą p. Titza przez doskonale opracowane produkcje. Absolwentki wręczyły na pamiątkę PP. Profesorom wspólną fotografję.

Przychodnia Przeciwgruźlicza w Nowym Targu, (plac Słowackiego w b. browarze) od 1 lipca b. r. czynną będzie w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 12 do 2 po południu. Zgłaszający się chorzy na gruźlicę otrzymują w Przychodni bezpłatnie poradę lekarską, a w razie ubóstwa, stwierdzonego przez Urzędy gminne, również zniżkę na lekarstwa.

Pożyteczne pisma. 27 Nr. Przewodnika Kółek Rolniczych zawiera kilka bardzo ciekawych artykułów, a mianowicie: PP. Jana Masiora — „Mleczka i mleczarnie" z ilustracjami, P. A. Rysiekiewicza „Wzmianka o mleku koziem", St. Swibylek, weter. „O wściekliżnie". Pozatem poradnik przystępnie przedstawia: Muchaheska, „Czy warto trzymać w oborze stare krowy?" Jak tępić gąsienice bielinka kapustnika, Nie kosić zapóźno łąk, O rzepie ścierniskowej, Jakie rośliny mogą w przeciągu krótkiego czasu dostarczyć dużej ilości zielonej paszy? Jak wykorzystać praktycznie polne drogi w gospodarstwie i wiele innych bardzo ciekawych wiadomości rolniczych.

Urzędowo donoszą, że zbiory pszenicy na Węgrzech w roku bieżącym obliczane są na 18,6 ctr. sześć. wobec 19,5 z roku ubiegłego, zbiory żyta na 7.7 ctr. mtr. wobec 8.3 w roku zeszłym.

Ukazał się Nr. 3 „Dziecka i Matki", przynosi on niezwykle cenny materjał, który powinien zainteresować każdą matkę. Obok cennych artykułów pedagogicznych L. Barańskiej „Kształcenie charakteru", J. Gażyńskiej „Bezpłatne rozrywki" S. Kisielewskiej „Fałszywy system", czytamy artykuły z zakresu higjeny dziecka poruszające najżywotniejsze sprawy racjonalnego pielęgnowania zdrowia naszych córek i synów. Dr. Popowski pisze „O zarażeniu gruźlicą" Dr. W. Mikułowski uczy „Jak kąpać oseska" Dr. J. B informuje jak kłaść dzieciom kompresy ogrzewające i ochładzające a p. H. L. daje wskazówki o gotowaniu kleików. Pozatem Czytelniczki znajdą wzory ubranek dziecięcych, bibułkowy model fartuszka i piękne wzory haftów na sukienki dla dziatek.

Z dniem 1 lipca br. centralizuje się służbę doręczeń przesyłek pocztowych i telegraf. dla Bielska, Białej i Lipnika w urzędzie poczt. i tel. Bielsko 1 i ogranicza się zakres działania urzędu poczt. i telegr. Biała wyłącznie do służby nadawczej w dziale poczt. telegr. i telefonicznym.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów w Krakowie.

Rodziców lub krewnych Józefa Bryji uprasza się zaraz zgłosić do Nowego Targu, ul. Szkolna Nr. 8 (parter na prawo)

Udaremniony zamach na pociąg pospieszny Katowice - Gdańsk. Plaga zamachów na pociągi dalekobieżne nie ominęła i Sląska, czego dowodem zamach. urządzony na pociąg pospieszny Katowice - Gdańsk. na szlaku kolejowem Brzeziny Sl. Szarlej wieczorem dnia 23. b. m. Mianowicie, kiedy kolejowy strażnik obchodowy o g. 22,10 przeprowadzał lustrację toru przed mającem nadejść o godz 22,23 pociągiem pospiesznym Katowice Gdańsk, zauważył na odcinku Brzeziny Sl. — Szarlej rozluźnione szyny przez wykręcenie t. zw. śrub łubkowych. Sruby te w ilości ośmiu sztuk zostały wykręcone po obu stronach linji i albo zabrane przez złoczyńców, albo porzucone w niewiadomem miejscu, gdyż na razie nie zostały odnalezione.

O spostrzeżeniu swem obchodowy dał zaraz znać do najbliższej stacji kolejowej, przez co uniknięto groźnej w skutkach katastrofy.

Na miejsce wypadku zjechały władze sądowe i policyjne, które zajęły się wytropieniem sprawców i ustaleniem celu zamachu.

Należy nadmienić, że linja kolejowa, na której dokonano zamachu, biegnie tuż nad granicą polsko niemiecką.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny : Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Barsa w Nowym Targu.